

Niewypowiedziana wojna

13 czerwca 2023

Udział uzbrojonej bandy polskich najemników w ataku na terytorium Federacji Rosyjskiej jest poważnym pogwałceniem prawa międzynarodowego, upoważniającym władze rosyjskie do zażądania wyjaśnień od strony polskiej.

Sprawę skomentował wprawdzie polski sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Stanisław Żaryn, twittując: „Opisywany w mediach Polski Korpus Ochotniczy nie jest w żaden sposób powiązany z Siłami Zbrojnymi RP ani żadną instytucją RP. Działań polskich ochotników wspierających Ukrainę w walce z Rosją nie należy utożsamiać z władzami RP”. Jednak w żaden sposób nie jest to stanowisko wystarczające ani zamykające sprawę. Polska i Rosja znajdują się na krawędzi wojny i najwyższy czas, by władze w Warszawie zachowały się w sposób odpowiadający powadze sytuacji, nie okłamując więcej własnych obywateli i opinii międzynarodowej.

Czyja odpowiedzialność?

Bezwzględnie ustalić należy status tzw. Polskiego Korpusu Ochotniczego, który od kilku miesięcy był intensywnie reklamowany w polskich mediach jako bezpośredni zbrojny wkład Polski w wojnę z Rosją. Warto podkreślić, że pomimo inicjatyw politycznych i ustawodawczych zmierzających do zmiany obowiązującego w Polsce stanu prawnego – polski kodeks karny w swoim art. 141 jednoznacznie zabrania obywatelom polskim służby w „obcym wojsku lub obcej organizacji wojskowej”. Za czyn ten grozi kara pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5, a w przypadku „zakazanej przez prawo międzynarodowe wojskowej służbie najemnej” nawet do lat 8. Tymczasem w mainstreamowych mediach tworzy się wrażenie, jakby przepis ten nie obowiązywał w przypadku wojny rosyjsko-ukraińskiej, jest to jednak nieprawda, a poselski projekt ustawy zezwalającej

Polakom na służbę w armii ukraińskiej bez dalszych formalności nie został jeszcze nawet skierowany pod obrady komisji sejmowych.

Polscy „ochotnicy” na Ukrainie nadal muszą zatem legitymować się wydanymi imiennie zgodami Ministerstwa Obrony Narodowej. To MON musi zatem odpowiedzieć czy, komu i ile takich zezwoleń wydano. To informacja kluczowa dla wyjaśnienia nie tylko ostatnich zdarzeń, ale dla określenia stopnia zaangażowania Polski w wojnę. Jeśli bowiem Polski Korpus Ochotniczy został de facto zalegalizowany przez rząd III RP – wówczas Polska stała się właśnie stroną wojującą, ze wszystkimi tego konsekwencjami, których nie da się odwołać twitem jakiegoś polskiego urzędnika. Jeśli zaś polscy najemnicy znaleźli się na Ukrainie nielegalnie i bez niczyjej zgody walczą w służbie Kijowa – wówczas obowiązkiem polskiej prokuratury jest wszczęcie przeciw nim stosownych postępowań karnych. Albo – albo. To zero-jedynkowa sytuacja prawna.

Atak na Białoruś?

Rzecz jasna jednak, jak w to w III RP, komplikuje się nawet tak proste i oczywiste sytuacje. Z jednej strony Warszawa prezentuje się jako najlepszy sojusznik Kijowa, rzeczywiste i najważniejsze zaplecze działań zbrojnych przeciwko Rosji, by jednocześnie odżegnywać się od oczywistych, fatalnych konsekwencji. W innym wykonaniu być może byłoby to przynajmniej sprytne, jednak władze polskie robią to po prostu żałośnie. Zwłaszcza że przecież nie jest w ogóle tajemnicą przeznaczenie podobnych grup najemniczych, szkolonych do działalności terrorystycznej, a nie działań frontowych. Bandy polskich, ukraińskich i białoruskich „ochotników” mają za zadanie zdestabilizować Białoruś i wciągnąć Mińsk do wojny, pozorując kolejną kolorową rewolucję przeciw prezydentowi Aleksandrowi Łukaszence. Nieprzypadkowo ten sam minister Żaryn eskaluje wojnę propagandową, oskarżając Białoruś o stosowanie „mechanizmu przymusowej migracji”. Można zatem zakładać, że

uzbrojone bandy mogłyby wtargnąć z Polski na Białoruś pod osłoną zwiększonej aktywności polskiej Straży Granicznej i wojska, występujących rzekomo w obronie granicy zagrożonej przez nielegalnych imigrantów. Podobnych akcji można też spodziewać się na pograniczu białorusko-ukraińskim.

Kto będzie agresorem

Nie trzeba dodawać, że jest to ze strony polskiej igranie z ogniem, podobne działania wypełniają bowiem prawnomiędzynarodową definicję agresji („wysyłanie przez państwo lub w jego imieniu band lub grup zbrojnych, oddziałów nieregularnych lub najemników, które dokonują zbrojnych aktów przeciwko innemu państwu w stopniu dorównującym aktom wymienionym powyżej, względnie zaangażowanie się w znaczny sposób w takie działanie”, art. 3, pkt rezolucji Nr 3314 (XXIX) Zgromadzenia Ogólnego ONZ z 14 grudnia 1974 roku). Co z kolei ukrywa się przed Polakami, w takiej sytuacji nie miałyby żadnego zastosowania osławiony art. 5 Paktu Północnoatlantyckiego, stanowiący, iż pomoc ze strony innych państw NATO jest uzależniona od uznania jednego z sygnatariuszy układu za ofiarę napaści w rozumieniu art. 51 Karty Narodów Zjednoczonych. Jeśli to Polska napadnie na Białoruś, a w każdym razie pomoże w dokonaniu takiej napaści – sama stanie się agresorem w rozumieniu prawa międzynarodowego, bez automatycznego prawa do jakiegokolwiek pomocy, w tym także ze strony państw, które zapewne zleciły całą tę awanturę, tj. UK i USA.

Polskie ofiary

Władze Polski są zatem o krok od rozpętania wojny, działając bez pewnych sojuszków, bez własnej armii, rozbrojonej na rzecz Ukrainy, i bez planu rokującego choćby cień szansy powodzenia, trudno bowiem za takowy uznać mrzonki o dokonaniu w Mińsku zamachu stanu rękoma leśnych band terrorystycznych. Mamy więc

do czynienia z akcją tak antyrosyjską i antybiałoruską, jak i w swej istocie... antypolską. Jeśli bowiem do pełnowymiarowej wojny z polskim udziałem dojdzie – Polacy będą jej głównymi ofiarami. I będzie to вина zarówno rządu III RP, jak i rozgrzeszanych przez niego polskich własowców.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: MyslPolska.info